

W kolejce

W tym roku udało nam się dostać wczasy sezonowe w Iłży, w szkole. Nawet niezłe, jak na sezonowe. Dwa tygodnie szybko zleciały, ledwo moje nerwy się uspokoiły, znowu trzeba wracać do kolejek, coś zdobyć na obiad, oblecieć kilka sklepów i tak się wróci z pustą torbą. W ostatnim sklepie złapałam kurczaka, dziś go zrobię po jugosłowiańsku. Wiem, że będą kaprysić jak wrócą z pracy, to mnie najbardziej denerwuje. Jutro miałam wybrnąć się z córką na wieś, do znajomych, może coś tam kupię - co tydzień zabijają świnie, biorą od innych chłopów i sprzedają, ale bardzo drogo. Za każdym razem, co pojedę, to cena rośnie. Denerwuje mnie to bardzo, skąd brać tyle pieniędzy? Postanowiłam więcej nie jechać, mąż przyznał mi rację, poradził gotować mleczne obiady, no dobrze, mleczna zupa, placi kartoflane, na drugi dzień znowu mleczna, kopytka ze słoniną. Przyszła córka ze szkoły, zajrzała w garnki, swantura, że jest głodna, chce z mięsem obiad, na nic tłumaczenia, skąd mam wziąć. Obiecałam, że jutro pójdę do komercyjnego, do kolejki, może coś dostanę. Poszłam o ósmej rano, byłam już dwudziesta, sklep otwierają dopiero o jedenastej. W kolejce toczy się dyskusja, jeden drugiego uświadamia. Na przykład, u nas byłoby co jeść, proszę pani, ale nasze żarcie wywożą ~~max~~ do Związku Radzieckiego, wszystko teraz ze wsi puciekało, do miasta, wszyscy się kształcą na magistrów, a przy świniach nie ma kto robić, wszystko dlatego, że ludzie nie chodzą do kościoła. Bóg nas wszystkich pokarze, Taka dyskusja do otwarcia sklepu. Potem zaczęły się swantury, najwięcej na inwalidów, że handlują mięsem, co dzień stoją. Jeden inwalida pcha się przez drugiego i krzyczy, że on jest

- -

więcej zasłużony i ma pierwszeństwo. Drugi mu na to, panie, zjeżdżaj pan, na pewno straciłeś pan nogę po pijanemu. Dzieci płaczą matkom. Nie wiem, co by się stało dalej, ale w tej chwili zemdląła kobieta z normalnej kolejki. W sklepie zaległa cisza, wszyscy jakby spokornieli. Nareszcie doszłam do lady, dostałam kawałek łopatki, pół kilo opolskiej, taka była norma. Wróciłam do domu, była 13.30. Szybko obiad nastawiam, jednocześnie odkurzam mieszkanie, sprzątam naczynia po śniadaniu. Palę papierosa za papierosem, jestem roztrzęsiona, nie chce mi się nawet jeść, gdy pomyślę, że znowu pojutrze muszę stać tak długo. Czuję się tym wszystkim zmęczona. Raniutko trzeba gdzieś polecieć za śmietaną i masłem...

Dziś odwiedził nas syn z synową i powiedział, że w niektórych miastach strajkują. Mój mąż syna objechał, że powtarza plotki zaskłyszane w kolejkach. Ale ja po cichu w to wierzę, wcześniej czy później musi to nastąpić. /2/.


Kraków